

W Numerze:

• Spotkania: Rozmowa z Tadeuszem Mireckim.....	2
• Recenzje i Omówienia: <i>Evening on the Hudson, The Defeat of Solidarity: Anger and Politics in Postcommunist Europe, Miasto Schulza, Samo-loty</i>	4
• Podróże po Literaturze: <i>Okruszki dnia powszedniego</i>	8
• Kino Stare i Nowe: <i>Persona non grata</i>	9
• Z Biblioteki: Najnowsze nabytki.....	11
• Wydarzenia: Polskie Forum Ekonomiczne w Waszyngtonie.....	12
• Pożegnania: Dr Christopher Michejda.....	12
• Teatr dziecięcy w Waszyngtonie?.....	13

Od Redakcji

13 grudnia minęła 25 rocznica wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Polskie społeczeństwo do dziś pozostaje podzielone w opinii czy był on konieczny i usprawiedliwiony. W rozmowie z Tadeuszem Mireckim przypominamy, jak stan wojenny widziany był przez Polaków mieszkających w Stanach Zjednoczonych. O tym, jak głęboko historia odciska się w naszym życiu i świadomości świadczą wszystkie z omawianych w niniejszym wydaniu *Wiadomości* książki. Wspominając losy i twórczość Lechonia i Schulza, czytając o zagubionym w społecznej rzeczywistości lat 70-tych dziecku, zastanawiając się nad „okruszkami dnia powszedniego” nie możemy oprzeć się wrażeniu, że historia toczy się wokół nas, nawet jeśli pozostaniemy w niej bezimienni. Jaką wobec niej przyjąć postawę? Odpowiedź każdy musi znaleźć sam, być może zainspirowany polskim kinem, w którym nadal obecny pozostaje zainicjowany przez Krzysztofa Zanussiego nurt „moralnego niepokoju”, czyli filmów stawiających pytania o rolę jednostki w społeczeństwie i historii. Zapraszamy do Biblioteki, w której znaleźć można wiele nowych pozycji oraz te, do których warto wracać wielokrotnie.

Koniec starego i początek nowego roku to często czas porządków i postanowień. Biblioteczny „stary rok” zamykamy przedstawiając do Państwa informacji nasze rozliczenie finansowe, a nowy otwieramy życzeniami, abyście znaleźli w niej Państwo miejsce dla siebie i swoich literackich podróży. Biblioteka prowadzona jest wyłącznie przez wolontariuszy i wszyscy chętni do współpracy są w niej serdecznie witani. Zapraszamy.

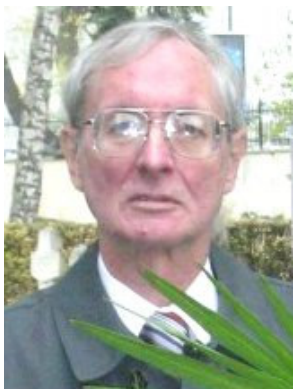
From the Editors

The 13th of December marked the 25th anniversary of the declaration of martial law in Poland. Opinions are still divided over whether it was necessary and justified. Tadeusz Mirecki talked about Polonia's response to martial law (see our interview with Mirecki). The degree to which history shapes our lives is the common theme of all the books discussed in this issue. As we recall the life and work of Lechoń and Schultz; read about a child lost in the social reality of the 1970s; reflect on “the minutiae of our daily lives”—we cannot but realize that we are part of history, even if we remain anonymous. How should we respond? Each person must find his own answer. The Polish cinema, which still deals with the theme of “moral concern,” might serve as inspiration (we write about Zanussi who initiated this movement). These films pose questions on the individual's role in society and history. We invite you to come to the Polish Library where you can find new offerings as well as those worth returning to many times.

The ending of the old year and the beginning of the new is a time for closure and resolutions. We close last year by providing you with a summary of the library's finances. Our wishes for the New Year: may you find time for yourself and your literary explorations. The Polish Library is run entirely by volunteers and all who would want to participate are cordially invited.

Spotkania: Rozmowa z Tadeuszem Mireckim

Zbyszek Okręglak (ZO): W „polskim” Waszyngtonie Tadeusz Mirecki to człowiek-instytucja. Działałeś aktywnie chyba w każdej polonijnej organizacji, przez wiele lat byłeś też prezesem lokalnego oddziału Kongresu Polonii Amerykańskiej. Co Cię motywuje do tak intensywnej działalności społecznej?



Tadeusz Mirecki (TM): W dzieciństwie, w domu uczono mnie polskiego języka i historii (nigdy nie chodziłem do polskiej szkoły, jestem w tym zakresie „home-schooled”). Już wtedy gnębiło mnie jak niesprawiedliwie Polska została potraktowana przez Zachód po II Wojnie. A dorastając, patrzyłem z przerażeniem na skutki tej zdrady: jak

zbrodnicze władze PRL-u gnoiły Naród Polski, jak więziły i mordowały moich krewnych, którzy wcześniej walczyli o wolną Polskę w AK, jako „wrogów ustroju”. Postanowiłem włączyć się w nurt niepodległościowej Polonii, tej która zerwała ze wszystkimi, którzy mieli kontakt z przedstawicielami tych zbrodniarzy, tej która wzięła sobie za zadanie przechowanie niepodległościowych wartości narodowych, tak jak to robiła emigracja po-rozbiorowa w 19. wieku. W odróżnieniu od tamtej emigracji, która oczekiwała, że powrót niepodległości nastąpi lada moment (10 zbrojnych wystąpień przeciwko rozbiorcom, od powstania kościuszkowskiego w 1794 do pierwszej rewolucji rosyjskiej w 1905), nasza Polonia była przygotowana na wielowiekowe przechowywanie tradycji. Bóg dał, że trwało to krócej.

ZO: Wielu członków naszej społeczności dostaje od Ciebie codzienne e-maile z informacją na temat polskich spraw w USA. Jest to ogromna i bardzo ważna praca, która niewątpliwie ma wpływ na kształtowanie zarówno polonijnej, jak i amerykańskiej opinii publicznej.

TM: Siła Internetu jest naprawdę fantastyczna. Kilkakrotnie informacje przekazywane przeze mnie mobilizowały reakcje na różne sytuacje nieprzychylnie lub wręcz wrogo dla Polonii – najczęściej ze skutkiem pozytywnym. Internet jest oczywiście zbyt obszerny, aby jedna osoba mogła z niego wyłowić wszystko co trzeba, więc jestem wdzięczny tym, którzy przekazują mi do dalszego rozpowszechnienia różne informacje.

ZO: Niedawno minęła 25 rocznica wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Jak z perspektywy czasu

oceniasz ówczesne działania środowisk polonijnych?

TM: Jak zwykle, Polonia stanęła w opozycji do zbrodniczych władz PRL-u. Martwi mnie ogromnie, że do dziś ponad 50% ankietowanych w Polsce uważa posunięcie Jaruzelskiego za słuszne. Ale jak powiedział historyk Marek Chodakiewicz na odczyt z okazji 25. rocznicy, jest to skutkiem formy zadawanego pytania ankietowego: „Czy sądzisz że wprowadzenie stanu wojennego, który uratował Polskę od najazdu sowieckiego, było słuszne?” Mija to się z ujawnioną dokumentacją sowiecką, która jasno wskazuje, że Sowietci w ogóle nie planowali najazdu.

ZO: Ostatnio wydane zostały w Polsce listy, dokumenty i publikacje Jana Nowaka-Jeziorańskiego pt. *Polska droga do NATO*, których byłeś tłumaczem. Zbiór ten jest niewątpliwie bardzo ważnym źródłem wiedzy o naszej najnowszej historii.

TM: Jest to bardzo cenna dokumentacja zmagania, jakie stoczyła Polonia z rządem USA w tej sprawie. Początkowo administracja Clintona była stanowczo przeciwna rozszerzeniu NATO, ale ugięła się pod presją lobbingu Kongresu Polonii Amerykańskiej, wspartej przez Niemcy, które chciały przesunąć granicę konfrontacji dalej na wschód oraz przemysł zbrojeniowy, który widział w tym możliwość nowych interesów w Europie. Ale to nie jedyne źródło wiedzy o najnowszej historii. Są też trzy inne książki, w wydaniach angielskich i polskich, które świetnie przedstawiają naszą historię podczas i po II wojnie: *Kwestia Honoru* autorstwa Lynn Olson i Stanleya Clouda (o polskich lotnikach w Bitwie o Brytanię); *Powstanie '44* Normana Daviesa (o Powstaniu Warszawskim); *Życie Ścisłe Tajne* Benjamina Weisera (o działalności płk. Ryszarda Kuklińskiego, który w bardzo dużej mierze przyczynił się do światowego upadku komunizmu). Miałem zaszczyt prowadzić promocję tej ostatniej (w angielskim wydaniu) w Ambasadzie RP i sprawdzać tłumaczenie polskiego wydania – byłem też na promocji w Warszawie.

ZO: Z ramienia Kongresu Polonii Amerykańskiej byłeś zaangażowany w proces wprowadzania Polski do NATO. Czy w dostępnych Ci materiałach źródłowych znalazłeś coś co Cię zaskoczyło?

TM: Większość tych materiałów była mi znana, ponieważ brałem czynny udział w staraniach o rozszerzenie NATO i w wielu z nich jest mój wkład. Natomiast zaskoczyło mnie, jak apodyktyczny był Jan Nowak w listach do polityków polskich, instruując ich jak mają się zachowywać.

ZO: A jakie były Twoje związki z Nowakiem?

TM: Miałem z nim do czynienia wyłącznie w sprawach polonijnych, nie osobistych. Współpracowaliśmy bardzo ściśle podczas naszych starań o rozszerzenie NATO w latach 1991-1999. Jan był członkiem naszego Wydziału KPA i na moje zaproszenie często występował jako prelegent lub członek panelu w różnych dyskusjach na tematy polonijne i polskie.

ZO: Ponieważ chcielibyśmy Cię bliżej zaprezentować tym, którzy nie mieli okazji spotkać się z Tobą osobiście, czy możesz nam opowiedzieć nieco więcej o sobie, jak znalazłeś się w Waszyngtonie, jakie są Twoje doświadczenia zawodowe.

TM: Rodzice, działacze AK na wysokim szczeblu, musieli uciekać z Polski po wojnie – byłem za mały aby cokolwiek z Polski pamiętać. Mieszkaliśmy we Francji, gdzie poszedłem do szkoły podstawowej, potem w Kanadzie, gdzie ukończyłem szkołę średnią, następnie w Stanach. Studiowałem i rozpocząłem pracę w Chicago. Moja pierwsza kariera to jako inżynier chemik. Następnie zdobyłem magisterium z informatyki, z bocznym przedmiotem analizy finansowej. Dwadzieścia lat temu przenieśliśmy się pod Baltimore, gdzie w czasopiśmie technicznym byłem redaktorem i autorem prac informatycznych i recenzentem technologii. W końcu, pracowałem w największej firmie softwarowej, Microsoft, jako konsultant w zastosowaniu rozwiązań informatycznych w biznesie, szkolnictwie i instytucjach rządowych. Do Wirginii, przez Potomak od Waszyngtonu, przenieśliśmy się jedenaście lat temu ponieważ moje zajęcia i zawodowe i społeczne obracały się wokół stolicy.

ZO: A co myślisz o Bibliotece i jej miejscu w naszej społeczności, czy mogłaby ona pełnić większą rolę w promowaniu polskiej kultury w USA. Jak moglibyśmy to osiągnąć?

TM: Biblioteka, zrzeszająca największe skupisko polonijne w stolicy, mogłaby wyjść poza małą stołeczną

Polonię przez włączenie się w krajowy nurt polonijny, przyłączając się do krajowych struktur, niektóre działające w Ameryce od przeszło wieku: Kongres Polonii Amerykańskiej, Związek Narodowy Polski, Związek Polek w Ameryce, Sokolstwo. Dopóki Biblioteka pozostaje odrębną jednostką, ma bardzo małe znaczenie w krajobrazie największego skupiska Polonii na świecie, jaką przedstawia Polonia Amerykańska.

ZO: Zapraszamy członków wszystkich organizacji polonijnych do zapisania się i korzystania z Biblioteki, ale wypożyczanie książek, wyświetlanie filmów, czy czytanie polskiej prasy jest z definicji lokalne. Chętnie się jednak spotkam z przedstawicielami organizacji polonijnych, aby usprawnić naszą współpracę w szerzeniu polskiej kultury, nawet na skalę całych Stanów, jeśli to będzie możliwe.

Na tegorocznym tradycyjnym obiedzie urządzonym przez Kongres Polonii Amerykańskiej zostałeś uhonorowany za Swoją działalność dla Kongresu i Polonii. Tego typu zaszczyt jest tradycyjnie przyznawany działaczom u schyłku ich kariery, co mam nadzieję nie dotyczy Ciebie i Twojej działalności społecznej. Jakie masz plany na przyszłość?

TM: Nasz Wydział Kongresu ustalił to odznaczenie nie jako ukoronowanie kariery, ale jako zachętę do dalszej działalności. I tak przyjąłem ten honor. Planuję nadal brać czynny udział, tak w Kongresie Polonii Amerykańskiej (gdzie jestem członkiem Rady Krajowych Dyrektorów), jak i w innych organizacjach lokalnych i krajowych.

ZO: Dziękuję za rozmowę i w imieniu Zarządu Biblioteki i wszystkich jej członków chciałbym Ci pogratulować osiągniętych zaszczytów i życzyć dalszych sukcesów.

TM: Dziękuję serdecznie.

POLISH LIBRARY IN WASHINGTON

**1503 21ST Street N.W.
Washington, DC 20036**

(202) 466-2665

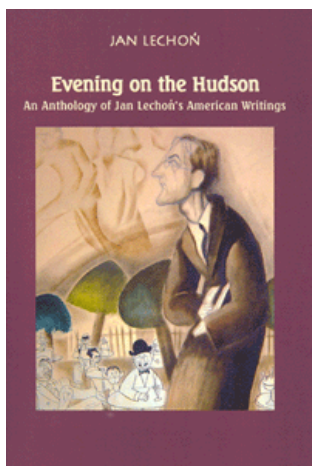
mailbox@polishlibrary.org

Visit our WEB site: <http://www.polishlibrary.org>

Book Reviews/Recenzje i Omówienia

Evening on the Hudson by Jan Lechoń, PIASA (The Polish Institute of Arts and Sciences in America) Books, New York, MMV; An Anthology of Jan Lechoń American Writing Selected, Introduced and Annotated by Beata Dorosz with Contributions by Various Translators.

In 1918, as Poland was getting re-established, the precociously talented Lechoń joined four other precociously talented poets in forming the Skamander group. They all shone in their own way. Lechoń's early claim to fame was the *Crimson Poem* (*Poemat Karmazynowy*) published in 1920 when Lechoń was 21. He followed it up with *Silver and Black* (*Srebrne i Czarne*) in 1924. In Miłosz's words from *A Treatise on Poetry*:



*Lechoń-Herostrates trampled on the past.
He wanted to see green spring, not Poland.
Yet he was to meditate all his life
On Old Poland's dress and antique manners,
Or on religion, Polish, not Catholic...*

Lechoń published relatively little poetry after *Silver and Black* perhaps because he found it difficult to match the brilliance of his early poetry.

In 1930 he became Poland's cultural attaché in Paris where he was very active in French intellectual circles. He remained in Paris until the fall of France, after which, through Spain, Portugal and Brazil, he made it to New York City. He was to remain there until his death in 1956.

It is the New York period of Lechoń's life that is the focus of this book. Lechoń was a political refugee, very active in Polish emigrant affairs, and he continued to write. He believed strongly that communism would not last, that his exile would be temporary, that he would be able to return to Warsaw. That was not to be and much sadness, though not bitterness, was his company in New York City.

The anthology comprises broadly three parts: bi-lingual versions of Lechoń's poems written in New York, a journal Lechoń kept starting in 1949 until his death, and

lastly, his other prose which includes personal reminiscences and essays (many of them commemorative) on Polish literature.

Of the poems, two—*To Our Lady of New York* and *Lilacs in Pennsylvania* are likely to remain with the reader for a long time. Of the prose, the two lectures on Żeromski and Mickiewicz are the most interesting. However, it is the rest of the book—selections from Lechoń's journal—that are, in fact, Lechoń's most remarkable achievement, not just of the materials put together in this book but of his entire life.

Imagine a person of deep European culture, possessing a great poet's sensitivity, who records on a current basis his impressions of the U. S. and, especially, New York City. Treasures abound. Lechoń experiences Faulkner, the Central Park, *The Death of a Salesman*, America's obsession with baseball (how could the New York Times print World Series scores before news from China!), Saint Patrick Day parades, Broadway plays, Hemingway, *Citizen Kane* and the Kinsey Report.

Lechoń doesn't think much about the American educational system (all this utilitarianism), American painters (the low quality of which Lechoń blames the excessive humidity in the air), or American women (Lechoń believed in rampant alcoholism among them (?!)). Lechoń does admire ordinary Americans and the system that allows them a standard of living unmatched anywhere else.

Some things never change: American provincialism and the difficulties of understanding the problems of small, faraway countries; European resentments about their own weaknesses covered up by contempt for the U.S. and its products; emigrants' problems of finding a home, a job, valid papers and a feeling of ease in the local language.

The journal is not a confession; the readers get little or nothing of Lechoń's personal life, his personal demons which must have been active at least some of the time—Lechoń had been suicidal earlier in his life.

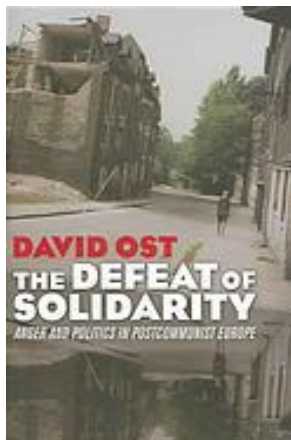
Towards the end, things were getting more and more difficult. The prospects of a free Poland receded further and further away; Harvard had not come up with the sought after position in the Slavic Department; and Lechoń's efforts to secure U.S. citizenship met with great obstacles. He felt he had flunked the citizenship test by not remembering Lincoln's place of birth.

The last entry in the journal (May 30, 1956) reads: *One can always find in one's intelligence, will, heart, something that will help one in one's struggles with life, with other people. For the struggle with oneself--there is only prayer.*

Eight days later, Lechoń jumped out of the window of the Henry Hudson Hotel in Manhattan. He was buried in Queens. In 1991, his ashes were moved to the Laski cemetery near Warsaw. The publication of his American writings in English is a bouquet of flowers placed on his grave.

Julian Berengaut

The Defeat of Solidarity: Anger and Politics in Postcommunist Europe by David Ost, Cornell University Press, 2005, 238 pages.

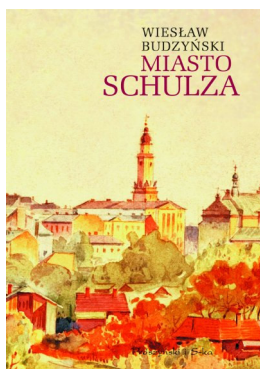


David Ost has established himself as an original thinker on labor politics in Eastern Europe. He is the author of *Solidarity and the Politics of Anti-Politics: Reform and Opposition in Poland Since 1968* (1990). Ost is Professor of Eastern European Politics and Labor Relations at Hobart and William Smith Colleges and has also taught at Warsaw University.

The author provides an unorthodox interpretation of what happened in postcommunist Poland as he explores the interconnection of unions, politics and anger. It is a complex study that might intimidate some general readers. However, anyone up to the challenge will find Ost's views interesting and thought provoking.

In researching this book Ost was in Poland for substantive periods of time post-1989. He visited factory towns, interviewed workers, labor activists and politicians. He also read extensively the literature of Polish sociologists.

Wiesław Budzyński, *Miasto Schulza*, Prószyński i S-ka, 2005.



450 stron ścisłym drukiem, a oderwać się nie można! Książka ta jest ogromnie interesująco napisana; składa się głównie z wywiadów z ludźmi pochodzącymi z tej części polskich kresów, której stolicą był Lwów. Tylko jedna z tych osób mieszka nadal w rodzinnym mieście; pozostali mieszkają dziś w Polsce, w Anglii lub w Niemczech.

In the chapter *Solidarity Against Itself* Ost perceives the steady devaluation of the Polish workers throughout the 1980s. Solidarity trade union did not defend workers' interests in the wake of radical pro-market reforms. Labor was pushed into the background and marginalized. The professional, intellectual leadership of Solidarity, according to Ost, introduced policies that bolstered its own emerging class interests. Robert Legvold, reviewing the book in *Foreign Affairs* (March/April 2006) distills Ost's main argument:

Ost goes against the grain, insisting that class is still a useful, indeed vital, sociopolitical category and that the working class, although usually among the losers in the transition from socialism to capitalism, remains a necessary impetus, not an obstacle, to democracy. When laborers are abandoned, as they were by the Solidarity leadership, labor, rather than religion or ethnicity, becomes the channel for the politics of anger.... Labor is open to the appeals of those, usually on the right, who would urge anger against people (Jews, women, minorities) rather than situations (economic inequities)

Andrzej Walicki, one of Poland's leading historians, praised the book for breaking with conventional thinking on the meaning of economic and political success in democratizing countries.

Monika Mieroszewska

Opowiadają o latach swojej młodości i o losach swoich rodzin, w powiązaniu z tragiczną historią tych ziem. Wspominają nie tylko Brunona Schulza, pisarza i rysownika (1892-1942), ale wielu ludzi, z którymi się wówczas zetknęli, a którzy rozstali się w inny sposób. Odautorskie przypisy są szczególnie fascynujące, poszerzają bowiem i pogłębiają historyczne tło opisywanych postaci i wypadków. Przyznaję uczciwie, że książka ta jest mi bliska także z powodów osobistych: cała moja rodzina pochodzi z tej części kresów (i wszyscy niemal tam zginęli).

Tonem *Miasta Schulza* jest nostalgia za "lwowskimi, polskimi" kresami, które wydały wielu polskich pisarzy i

artystów i wrosły głęboko w kulturę Polski. Geograficznie, to teren zachodniej Ukrainy, od rozpadu ZSRR przyłączony do reszty ukraińskiego państwa. Nostalgie tę odczuwa się już w *Republice marzeń*, gdzie Bruno Schulz pisał: *Tam, gdzie mapa kraju staje się już bardzo południowa, płowa od słońca, pociemniała i spalona od pogód lata, jak gruszka dojrzała – tam leży ona, jak kot w słońcu – ta wybrana kraina, ta prowincja osobliwa, to miasto jedyne na świecie...*

Miastem rodzinnym Schulza był Drohobycz, położony jakieś 60 km na południe od Lwowa, a ziemia drohobycka obejmowała poza tym powiatowym miastem jeszcze dwa inne, Borysław i Truskawiec, które w sumie w r. 1939 liczyły 80 tysięcy mieszkańców. Królewskie wolne miasto Drohobycz do 1340 r. znajdowało się, jak czytamy w Przypisach, *przemienne w granicach państwa polskiego, Rusi Kijowskiej, Rusi Halickiej i Węgier. Potem, aż do rozbiorów, w granicach Rzeczypospolitej (ostatnim starostą drohobyckim i Rzeczypospolitej był Wacław Rzewuski, pisarz i konfederat barski). Po rozbiorach – w granicach monarchii austrowęgierskiej, w składzie Królestwa Galicji i Lodomerii.*

Był ponoć Drohobycz trzecim, po Krakowie i Lwowie, najbogatszym miastem Galicji; w tych miastach mieszkali głównie Polacy, potomkowie kolonistów polskich sprzed kilku wieków. Ukraińskie wioski i żydowskie miasteczka, „sztetlach” aż piszczwały od biedy. Nie darmo prowincję tę nazywali miejscowi „Golicja i Głodomoria.” Ale o tym w książce Budzyńskiego nie ma.

Jest za to historia rozwoju przemysłu na kresach. Ziemia drohobycka dorobiła się na nafcie z pól Borysławia. Wprawdzie okoliczni chłopcy od paru stuleci używali nafty (najpierw, jako smaru do osiek, a nawet jako leku dla owiec), ale dopiero w początku XIX wieku zaczęto ją destylować. Drohobycz miałby więc być, w 1819 roku, pierwszym w świecie miastem oświetlanym ropą naftową! Eksploatacja nafty rozpoczęła się na serio w ostatnich dziesięcioleciach tego wieku, zamieniając Borysław w „piekło galicyjskie.” Ci, którzy dorobili się na nafcie, mieszkali nie w Borysławiu, ale w Drohobyczu, we Lwowie, czy nawet w Wiedniu, a do kurortu jeździli do Truskawca. Załączone zdjęcia archiwalne ilustrują fascynującą historię rozwoju przemysłu naftowego oraz rozkosze wspaniałego uzdrowiska w Truskawcu, odwiedzanego regularnie zarówno przez arystokrację, nowobogackich, jak też popularnych artystów (jak np. Ordonka).

Opowiadający wspominają nie tylko Schulza, ale wielu ludzi, z którymi się wówczas zetknęli. Dużo miejsca poświęca Autor artystom (poza Schulzem, kresy wydały

Grottgera i Gottlieba), ale i późniejszym generałom Wojska Polskiego (jak Maczek, Tokarzewski, Garlicki, Piskorz, Fabrycy). Niektórzy byli kolegami szkolnymi opowiadających. W gimnazjum im. Króla Jagiełły uczyło się wielu wybitnych ludzi. Bruno Schulz uczył tam rysunków i był na ogół znany wyłącznie jako nauczyciel; rozślawiony został głównie wśród literatów Warszawy jako autor *Sklepów cynamonowych* i *Sanatorium pod klepsydrą*; w stolicy bywał i zaprzyjaźnił się z Gombrowiczem i Witkacym, ale Drohobycza nigdy nie opuścił. Znano tam dobrze jego rodzinę i narzeczoną.

Stosunki między trzema grupami etnicznymi, zamieszkującymi zachodnią Ukrainę: Polakami, Ukraińcami i Żydami, są jednak głównym tematem tej książki. W pamięci polskich rozmówców Budzyńskiego, te trzy grupy przez wieki żyły ze sobą w harmonii i zgodzie. Późniejsze animozje i fobie jedni przypisują Hitlerowi, inni Stalinowi, chociaż Autor pisze wyraźnie o wcześniejszych konfliktach i starciach wywołanych przez Żydów, którzy dorobiwszy się, chcieli mieć kontrolę nad miastem. Szczegółowo opisana jest brutalna walka o burmistrzostwo w Drohobycz: krwawe wybory w 1911 oraz skrytobójczy mord namiestnika Galicji i Lodomerii, hrabiego Andrzeja Potockiego we Lwowie. Ukraińcy przedstawiani są niemal przez wszystkich opowiadających jako okrutni i bezwzględni mordercy i poplecznicy Hitlera. Werbunek młodzieży ukraińskiej do SS Galizien ściągnął setki chłopców; to z nich potem utworzono niesławne bandy. Nikt z opowiadających nie widzi podobieństwa między polskim dążeniem do wolności i krwawą walką Ukraińców o niepodległość w „samostijnej Ukrainie.” Po latach pomnik Semiona Bandery, czczonego przez nacjonalistów ukraińskich jako bohatera, mrozi krew w żyłach Polaków, na których zrabowanych włościach został wzniesiony. Czytamy u Budzyńskiego, że nie tylko Polacy, ale także Węgrzy i Słowacy nienawidzili Ukraińców, mimo że i jedni i drudzy byli sojusznikami Hitlera.

Miasto Schulza nie upraszcza bynajmniej ogromnie skomplikowanej i dramatycznej sytuacji narodowościowej na kresach. Wielokrotnie pojawiają się wspomnienia o strasznym losie Żydów, szczególnie pod okupacją niemiecką. (Niewiele się jednak słyszy o wypadkach ratowania prześladowanych Żydów przez Polaków i Ukraińców, a dla wyrównania rachunku dodać muszę, że moja śp. Mama i ja pozostaliśmy przy życiu dzięki nim właśnie).

Polskiemu anty-hitlerowskiemu podziemiu poświęca Budzyński dużo uwagi. I tu także sprawy nie były jednak tak zupełnie czarnobiałe. Wspomina np. jak to w czasie okupacji hitlerowskiej, atakując placówkę Gestapo

polscy spiskowcy dla niepoznaki udali Ukraińców, po czym w odwecie Niemcy powiesili dwudziestu ukraińskich cywili. Ktoś inny opowiada o polskich chłopcach, którzy pod koniec wojny spod okupacji radzieckiej poszli na ochotnika do tworzącego się tam polskiego wojska, a przy polskiej granicy powitani zostali jako “Stalina pacholki.”

Ziemia drohobycka znalazła się w rękach Sowieców dwukrotnie: cierpieniom Polaków pod okupacją “Ruskich” najwięcej uwagi poświęcają rozmówcy Budzyńskiego, opisując represje i masowe wywózki na Syberię i do Azji Środkowej, pamiętając o drohobyczanach, którzy znaleźli się na liście katyńskiej, czy zmarli w sowieckich łagrach (dwóch generałów WP zostało zamordowanych w katowniach NKWD).

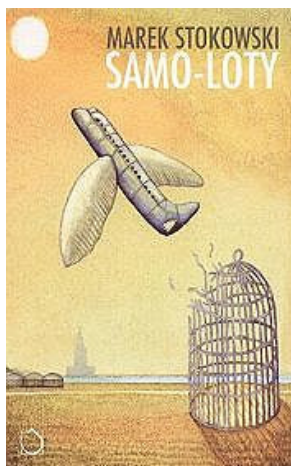
Po wyzwoleniu, Sowieci utworzyli na dawnych polskich ziemiach tzw. Związek Patriotów Polskich, którego zadaniem było przyspieszyć deportację Polaków. (Gdy

byłam na tych ziemiach po upadku ZSRR w 1991r, poszukując moich wybawicieli, biedne ukraińskie wioski zupełnie się nie zmieniły, ale oryginalni ich mieszkańcy, jak mnie szeptem informowano, wywiezieni zostali na wschód, byle dalej od polskiej granicy). Wielu Polaków odmówiło wówczas wyjazdu, nie chcąc tracić swoich domów, wierząc, że “tu jeszcze będzie Polska.” Niewielu jednak zdecydowało się pozostać, gdy po Jałcie stało się jasne, że Sowieci zajęli te tereny w zamian za “odzyskane” ziemie zachodnie, skąd z kolei Niemców deportowano do “ojczyzny.”

Ostatnia część książki opisuje śmierć Schulza i los jego “fresków”, których istnienie Budzyński ujawnił w 1999 r., a które przedstawiciele Yad Vashem kazali wyciąć ze ścian i potajemnie wywieźli do Izraela. To tak, komentują przypisy, jakby wywieźć z Pragi “rzeczy, które należały do Kafki.”

Maja Peretz

Marek Stokowski, *Samo-loty*, Santorski & CO, Grudzień 2005.



Chyba każdy z nas chciał kiedyś unieść się w powietrze. Poszybować lekko jak ptak. Oderwać się od ziemi. Pozostawić daleko za sobą zmartwienia i złych ludzi. Usiąść na białej chmurze, tuż koło aniołów.

Najnowsza książka Marka Stokowskiego *Samo-loty* przenosi nas do Polski lat siedemdziesiątych. Główny bohater Marcin mieszka w

starej kamienicy na warszawskim przedmieściu Okęcie. Życie tego dziesięcioletniego chłopca nie jest lekkie. W domu bieda. W szkole szyderstwa. A po sąsiedzku sami wariaci. Do tego dochodzi największe przestępstwo – ojciec Marcina uciekł na Zachód i wyśmiewa się z Polski w rozgłośni imperialistycznego radia. Jedyiny przerywnik w tym piekle na ziemi to wycieczki zdezelowanym rowerem na lotnisko i obserwowanie samolotów. Takim to dobrze! Są wolne. Mogą, wbrew rozsądkowi oderwać się od ziemi i polecieć daleko – tam gdzie ludzie cały czas się uśmiechają. Mogą dolecieć do Francji, a nawet do Ameryki.

Marcin nigdy nie polecie samolotem. Nie ma pieniędzy na bilet, a jako wróg ludu nigdy nie dostanie paszportu. Postanawia więc sam zbudować samolot. Wspólnie z

przyjaciółmi z podwórka zbiera cenne rupiecie: stary fotel z zardzewiałej Syrenki, zegar z tektury, drażki. Do tego wyżebrane na lotnisku gadzety – naklejki na bagaże, tacki z SAS i czapki z napisem catering. Jeszcze kanapki i słodka oranżada na drogę. Teraz trzeba usiąść w fotelu i ... bardzo, bardzo, bardzo chcieć. Za chwilę latadło oderwie się od ziemi.

Marcin leci do Paryża, gdzie spotyka się z ważnymi osobistościami, objada pomarańczami i namawia do zbombardowania UB na Rakowieckiej, gdzie ciągle wzywają jego mamę. Następną podróż odbywa do Waszyngtonu. Odwiedza dobrze nam znane budynki i ulice. Z generałami z Pentagonu przygotowuje akcję likwidacji czerwonego guzika w Moskwie. To guzik uruchamiający bombę atomową.

Chociaż książka opowiada o życiu i fantazjach chłopca, jest przeznaczona dla dorosłych. Szczególnie polecam ją tym, którzy z nostalgią wspominają “bezpieczne” czasy socjalizmu w Polsce. Swoim wyważonym stylem i patrzeniem na straszną rzeczywistość naiwnymi oczami dziecka, książka przypomina *Madame* Antoniego Libery. Dla Marcinka publiczna chłosta na apelu, ataki gitowców, oskarżenia sąsiadów i zaszczuta matka jest normalnym światem. Innego nie zna. Gdy teraz czytamy tę książkę, sztywniejemy z przerażenia. Tak właśnie było. Nam, ówczesnym przedszkolakom śpiewającym radośnie rewolucyjne pieśni, paradującym w obowiązkowych pochodach pierwszomajowych i słuchającym przemów otyłych panów z komitetu, tamta rzeczywistość wydawała się kiedyś normalna.

Samo-loty to również książka wspaniałego humoru i niesamowitych „odlotów”. Marek Stokowski, na co dzień nobliwy kustosz Muzeum w Malborku, autor wielu naukowych prac poświęconych historii zakonu krzyżackiego, zdobywa się w niej na fantastyczne opisy szalonych wypraw. Cudowna jest też jego umiejętność obserwacji świata z wrażliwością dziecka. Stając się dorosłymi, tracimy kontakt z naszymi braćmi mniejszymi – psami, ptakami i aniołami. Pan na zamku, mimo zbliżającej się 50-siątki, ten kontakt jakimś cudem zachował.

Na koniec **Samo-loty** są prawdziwym przysmakiem dla miłośników lotnictwa – tych, którzy bez względu na swój wiek gnają na pobliskie lotnisko, żeby obserwować Boeingi, Airbusy, a nawet Tupolewy. Autor ma olbrzymią wiedzę na temat pilotażu, budowy samolotów i nawigacji. Razem z nim przeżywamy start i lądowanie

Caravelli i Boeinga 747. Zaczynamy też pragnąć, jak Marcin, żeby uciec w chmury, oderwać się od ziemi, pozostawić daleko ten małowartościowy świat.

W niedzielne słoneczne popołudnie przygotowuję Cessnę 172 do startu. Sprawdzam pogodę. Widoczność, podstawa chmur i prędkość wiatru w normie. Przeglądam check-listę. Sprawdzam urządzenia pilotażowe: urządzenia nawigacyjne i radiokomunikacyjne. Wszystko gotowe. Kołuję na pas startowy. Nadaję na wspólnej częstotliwości 123.075: Montgomery traffic, Cessna 937 Bravo-Alfa departing runway 32. Wprowadzam samolot na koniec pasa. Zwalniam hamulce i popycham dźwignię gazu. Cessna rusza, aż wciska mnie w fotel. Pociągam wolant i dziób samolotu unosi się w powietrze. Nastawiam GPS na Paryż.

Anna Firsowicz

Podróże po Literaturze: Okruszki dnia powszedniego

Niedawno społeczność amerykańska celebrowała piątą, tragiczną rocznicę zamachów terrorystycznych. Odbyły się rozliczne przemowy, dedykacje i odsłonięcia. Również i rynek wydawniczy zareagował na ogólnospołeczne nastroje oferując czytelnikom literaturę faktu oraz powieści fabularne, poświęcone zarówno analizom zjawiska terroryzmu, jak i spekulacjom o przyszłości bezpieczeństwa w świecie. I ja dałam się ponieść tym nastrojom, sięgając po kilka z oferowanych nam przez rynek tytułów. Po przebrnięciu przez kolejne apokaliptyczne opisy rzeczywistości, w której dobro wiruje splecione ze złem jak gigantyczne, niemożliwe do okiełznania tornado, z prawdziwą ulgą przeczytałam dwie prace polskich autorów, których – przyznam – dopiero teraz odkryłam. Obie książki są zbiorami krótkich esejów, felietonów i drobnych form literackich na temat otaczającej autorów rzeczywistości. Eseje te oparte są na obserwacji pozornie banalnych, nic nieznaczących i trywialnych chwil z codzienności, które po ubraniu w słowa, kolor, zapach i rytm życia niespodziewanie nabierają wyrazu sprawiając, że zawiązek „dziania się” urasta do rangi wydarzenia i staje się kanwą do interesujących przemyśleń.

Pierwsza z tych pozycji to **Siedem dni** Małgorzaty Kościelniak. Autorka jest postacią dobrze już znaną w kraju, jako dziennikarka radia RMF FM oraz telewizji, aktorka (film **Ja wam pokazę**) oraz wokalistka jazzowa (płyta **Someone** nagrana z krakowskim zespołem MishaLuckBand oraz **Latitudes** nagrana w Irlandii z Jonem Sandersem). Zbiorek ten składa się z miniatur literackich, których zaczynem był moment zamyślenia, przebłysk pamięci, obrazek z Irlandii lub z polskiego podwórka. Wszystko co nas frustruje i co cieszy; co nuży



i rozmarza. To winiетки z podróży po świecie, z których zawsze wypływa stara prawda, że wszyscy ludzie są tacy sami: jednakowo czują nostalgię za przeszłością i szacunek dla tradycji; że życie może być surowe, ale wyciągnięta dłoń zawsze jest tak samo ciepła. Wszędzie panoszą się śmieszności, głupota ludzka, niedoskonałość – ale one muszą istnieć bo są integralną częścią życia.

Bo życie zawsze było i będzie jarmarkiem dziwności i bezsensu. Co prawda zasnuwają świat szarością i monotonią, ale tylko poprzez ich pryzmat możemy nagle zdać sobie sprawę z konieczności bycia sobą. Świątek Kościelniak zaludniają spapierosiali ludzie, pokrzywieni od narzekań, niechętni wysiłkom. I jedynie autorka zdaje się dostrzegać, że obok nich odbywa się coś bardzo efemerycznego i nadaje temu rangę odkrycia. Fotografuje, przycina szare tło, kształtuje słowem, dekoruje dziecięcym naiwnym zachwytem, subtelną ironią. I choćby jej felietony miały czasem posmak kiczu, to świeżość spojrzenia i zaraźliwy entuzjizm sprawiają, że stają się one balsamem na nasz *psychobus* zwany życiem.

Druga ze wspomnianych przeze mnie pozycji to zbiorek **Mój Wermacht** Janusza Rudnickiego. Wydawnictwo W.A.B. , które opublikowało książkę, anonsuje Rudnickiego jako *pełnego pasji i przekory burzyciela pomników, podszytego melancholią sowizdrzała, konsekwentnego zbieracza rozsypanych po podłodze okruszków dnia codziennego* (nota bene, Kościelniak również reklamowana jest przez swojego wydawcę jako

autorka, która ...*zbiera okruchy życia, odłamki rzeczywistości...*). To, że Rudnicki jest *przekornym sowizdrzałem* odczuwa się już po konstrukcji książki, która składa się z dwóch nieprzystających do siebie części. Pierwszą z nich otwierają szkice zawarte w rozdziałach enigmatycznie zatytułowanych *Czytanie* i poświęcone przemyśleniom autora nad rolą, jaką w życiu jednostek, historii i kulturze odegrali ludzie tak różni, jak Bertold Brecht i Adolf Hitler. Rudnicki przygląda się obu postaciom przez pryzmat ich relacji z zakochanymi w nich kobietami starając się zrozumieć przyczyny, dla których kobiety te zdołały wyprzeć ze świadomości wszelkie moralne rozterki i obdarzyć obiekty swoich uczuć bezgraniczną lojalnością. Współtowarzyski Brechta dawały się bezwstydnie wykorzystywać gdy tłumaczyły jego dzieła, przepisywały, opatrywały doskonałą korektą, zaś samego mistrza niańczyły, karmiły, rodziły mu dzieci wiedząc, że są zdradzane, poniżane i porzucane. Natomiast kobietom Führera i jego zbrodniczych współpracowników nigdy nie przeszło przez myśl by dociekać skąd przychodzą transporty klejnotów, futer i obrazów zdobiących ich saloniki. Ta część książki wydała mi się szczególnie ciekawa, balansując pomiędzy rozbawieniem nad przebiegłością Brechta i naiwnością związanych z nim kobiet, a zdumieniem nad przebiegiem miłosnych intryg, rozgrywających się na tle największych zbrodni ludzkości.

Po *Czytaniu* następuje druga część książki – *Pisanie*. Złożona jest ona z 15 pozornie biograficznych mini esejów. Styl narracji zdaje się sugerować jednoznaczność osoby bohatera i autora, ale Rudnicki – tu także *przekorny sowizdrzał* - groteskowo deformuje, odrealnia rzeczywistość. Uderza w ton śmiertelnej powagi choć czujemy, że wewnątrz chichocze z własnej gry. I w końcu jedyne co wiemy o nim na pewno to fakt (sprawdzony w *Wikipedii*), że autor, tak jak i bohater,

mieszka w Niemczech. I może jeszcze (ale już bez większej pewności), że pracuje jako mały trybik w wielkim wydawnictwie. Poza tym o Rudnickim nic na pewno nie możemy powiedzieć, mimo subiektywności stylu i pozornej spowiedzi szeptanej wprost do ucha czytelnika. I tenże szary, zagubiony i zdeptany przez codzienność emigrant, pismak (a może korektor?) przemierza codziennie te same ścieżki między domem a wydawnictwem, kuchnią a łazienką, parkiem i dworcem skąd często odjeżdża *na zawsze* partnerka życia. Pod tym samym szarym niebem, okryty zdartą jesionką, bystrym okiem obserwuje to, co w tym typowym obrazie może być nietypowe, odkrywcze, godne metafory. Jazda windą do pracy; staruszek w parku; nudny film w kinie; pijany na ulicy; rura od odkurzacza – to wszystko co zwyczajne, dla Rudnickiego staje się nadzwyczajnym. Głupota, śmieszność, groteska, przemijanie – jakże dobrze na ich tle uwypuklona może być apoteoza życia!

Podobieństwo obu książek jest jednak pozorne. Małgorzata Kościelniak z monotonii i szarości usiłuje wydobyć zapowiedź koloru i czepia się go, jak bańki mydlanej, by rozjaśnić i wzbogacić swoją egzystencję, wypełnić ją optymizmem. Natomiast Rudnicki odbija rzeczywistość w powykrzywianym zwierciadle po to, by ukazać nam kawałek prawdy o nas samych. Rudnickiego czyta się w ziemistych, zmęczonych barwach, obsypanych pyłem egzystencjalnego przesilenia. Natomiast literki u Kościelniak rozbłyskują czasem zbyt jaskrawym pastelem. Bez względu jednak na zabarwienie słowa (a oboje bardzo zręcznie szermują jednym, lekkim językiem) każde z nich stworzyło misterne szkice literackie. I każde uświadamia nam, że jedynie artyści posiadają to „trzecie oko”, którym potrafią wyłowić z szarzyzny jakiś ostrzejszy kontur, zapowiedź koloru, czy poszept fantazji.

Aleksandra Zajackowski

Kino Stare i Nowe: Krzysztof Zanussi w Silver Spring

W czwartek, 16-go listopada i w niedzielę, 19-go listopada w AFI Silver Theater and Culture Center w Silver Spring odbyła się prezentacja filmu Krzysztofa Zanussiego, pt: *Persona non grata*. Gościem honorowym czwartkowego wydarzenia był sam reżyser.

Film powstał w 2005 roku. Jego głównym bohaterem jest Wiktor, ambasador Polski w Urugwaju. Na pogrzebie niespodziewanie zmarłej w Polsce żony spotyka on starego znajomego z Rosji. Tak zaczyna się historia jego podejrzeń wobec Rosjanina o romans z żoną, ale także wobec współpracowników i przyjaciół o

nielojalność. Dramat bohatera nabiera dodatkowych wymiarów, gdy po powrocie z Polski nieświadomie przelewa on część swoich uczuć do zmarłej żony na małżonkę podwładnego, Oksanę, która jednocześnie staje się główną podejrzaną w domniemanej infiltracji ambasady przez Rosjan, konkurujących z Polakami o niezwykle korzystną transakcję zbrojeniową. W charakterystyczny dla siebie sposób Zanussi pokazuje wielowymiarowość uwikłanych w dramat postaci i niezawodnie budzi w nas ... moralny niepokój. Czy podejrzliwość wobec współpracowników, oparta jedynie na różnych doświadczeniach życiowych, jest



uprawniona? Jakie są jej konsekwencje? Kim staje się człowiek, który nikomu nie ufa?

Na pytania te nie daje się łatwo odpowiedzieć bez głębszej refleksji, do której film niewątpliwie inspiruje. Pewnych sugestii dostarczył sam reżyser na spotkaniu z widownią po spektaklu. Poniżej streszczenie jego odpowiedzi na niektóre pytania widzów:

W jaki sposób przyszedł Panu do głowy pomysł nakręcenia *Persona non grata*?

*Już dawno tego typu historia chodziła mi po głowie. Dużo podróżuję i często obracam się w środowisku dyplomatów, polityków. Wielu z nich jest idealistami, ale nie wszyscy. Należę do pokolenia, które dokonało historycznych zmian i chciałem opowiedzieć właśnie o nich, co zostało z ich marzeń, jakich zmian dokonali i jak się z nimi czują? Moje pokolenie już powoli schodzi ze sceny. Obecny świat jest o wiele lepszy od tego, w którym żyliśmy przed 15 laty. Główny bohater *Persona non grata*, Wiktor, uosabia idealistę, który wciąż uważa, że zmiany nie są wystarczająco głębokie i że wciąż za mało zostało osiągnięte.*

Dlaczego za miejsce akcji wybrał Pan właśnie Urugwaj, Montevideo?

Chciałem, aby akcja działa się w miejscu mniej znanym, z którym Polska właściwie ma niktę powiązania ekonomiczne czy polityczne. Polacy mało wiedzą o Urugwaju. Montevideo nie jest też miejscem egzotycznym, ani tropikalnym. Jest praktycznie europejskim miastem w Ameryce Południowej, tak daleko od Europy. Celowo wybrałem miejsce, z którym niewielu z nas może się identyfikować.

Czy może Pan powiedzieć kilka słów o aktorach, z którymi Pan pracował w tym filmie?

Scenariusz był napisany specjalnie dla Zbigniewa Zapasiewicza i Nikity Michalkowa. Tak samo w przypadku Jerzego Stuhra. Cieszę się, że żaden z nich nie odmówił, gdyż musiałbym wprowadzić podstawowe zmiany w scenariuszu. Aha, dodam jeszcze ciekawostkę, że Nikita Michalkow i Daniel Olbrychski kategorycznie odmówili podróży do Urugwaju. Wszystkie sceny z nimi musiałem kręcić w Europie. Nie chcieli po prostu odbywać tak długiej i męczącej podróży.

Muszę tutaj dodać, iż Krzysztof Zanussi mówi świetnie po angielsku. Nie tylko jego słownictwo i wymowa są godne podziwu, ale także umiejętność “bawienia się” językiem angielskim, poczucie humoru i wycucie stylu. Dla tych, którzy nie mieli dotąd okazji zetknąć się z jego twórczością filmową warto też przypomnieć, że zaliczany jest on w Polsce do najważniejszych przedstawicieli tzw. kina moralnego niepokoju. Jego filmy są oryginalne, pełne refleksji i wybitnych obserwacji, dogłębnie poruszają tematykę moralną analizując życie wewnętrzne bohaterów.



Krzysztof Zanussi urodził się w Warszawie 1939 r. Studiował fizykę na Uniwersytecie Warszawskim (1955-59) i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim (1959-62). W 1967 roku ukończył Wydział Reżyserii PWSTiF w Łodzi. Już w latach

pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w amatorskim ruchu filmowym jego twórczość wzbudziła zainteresowanie. Charakterystyczne dla jego filmów jest stawianie obrazu oraz fabuły na drugim miejscu, a koncentrowanie się na dialogach. W latach siedemdziesiątych, które zaliczają się do najbardziej znaczących lat jego twórczości, często pozwalał aktorom improwizować za pomocą techniki tzw. otwartych dialogów. W ten sposób Zanussi usiłował charakteryzować bohaterów w sposób nieoczywisty, zostawiając wiele niedomowień. Prawie do wszystkich swoich filmów sam pisze scenariusze. Zanussi wykreował specyficzny typ bohatera - człowieka stojącego przed pokusami losu zmuszonego do podjęcia trudnej decyzji. Zderzenia racji psychologicznych, moralność, wolność wyboru, ale również ograniczenia z nim związane to dominująca tematyka jego twórczości. Konieczność umierania czyha w tle filmów Zanussiego nawet jeśli nie jest oczywistym tematem przewodnim.

Krzysztof Zanussi jest już od wielu lat znany i ceniony w środowiskach kulturalnych Rosji. Mówi biegle po rosyjsku i do Moskwy przyjeżdża praktycznie co miesiąc. Jego film *Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową* zdobył kilka lat temu główną nagrodę moskiewskiego festiwalu filmowego.

Agnieszka Gnoińska

Z Biblioteki: Najnowsze nabytki

Na naszej półce z nowościami znów pojawiło się sporo ciekawych książek.

Na początek proponuję *Pokaz prozy* czyli zbiór opowiadań współczesnych polskich pisarzy. Będziemy mogli porównać warsztat Barańczaka, Chwina, Huelle, Libery, Pilcha, Rylskiego, Tokarczuk, Weissa i Zagajewskiego. Po tej rozgrzewce można się śmiało zabrać za najnowsze pozycje literatury pięknej m.in.: *Traktat o łuskaniu fasoli* Wiesława Myśliwskiego, *Wołokę* i *Dom nad Oniego. Dziennik północy* Mariusza Wilka oraz *Muzykę środka* Marcina Świetlickiego. Mamy też pisarskie testamenty: *Rasa drapieżców. Teksty ostatnie* Stanisława Lema oraz *Wiersze ostatnie* Czesława Miłosa.

Z literatury faktu z pewnością wielu zaciekawi pozycja *Władysław Bartoszewski. Wywiad rzeka*. Również warte uwagi są eseje Bohdana Paczkowskiego pt.: *Zobaczyć* poświęcone sztuce i architekturze. Natomiast na fali żywej obecnie w Polsce ilustracji interesujące będą rozmowy znanej dziennikarki Teresy Torańskiej z komunistycznymi decydentami i dygnitarzami opublikowane w zbiorze pt.: *Byli*.

Na półce również znalazła się czwarta część sensacyjnej serii Marka Krajewskiego – w *Festung Breslau* śledzimy dalsze kryminalne przygody oficera Eberharda Mocka i podziwiamy przedwojenny Wrocław. Z pewnością zrelaksujemy się przy następnej powieści Katarzyny Grocholi *A nie mówiłam*. Nawet dla tych mieszkających od lat w USA przyda się zapewne zabawnie napisany poradnik *Ameryka dla Polaka* Sławomira Kardasa.

Wśród literatury dziecięcej znalazły się dwie pozycje autorstwa Michała Rusinka - słynnego z erudycji i poczucia humoru sekretarza Wisławy Szymborskiej. W 2006 przetłumaczył on nieśmiertelne dzieło J.M. Barriego *Piotruś Pan i Wendy*. Pokusił się również o napisanie na nowo bajki o Kopciuszku. *Kopciuszek* Rusinka zadowoli młodych miłośników gier komputerowych nowatorską szatą graficzną, a ich rodziców rozbawi nową interpretacją klasycznej baśni. W poważniejszym tonie mamy pierwszą książkę dla dzieci o Powstaniu Warszawskim - *Mały powstaniec* – która rozpoczyna serię *Warszawa 1944* napisaną dla dzieci na podstawie wspomnień powstańców.

Młodzież zaś może zwiedzić słynną twierdzę krzyżacką dzięki książkom Marka Stokowskiego pt.: *Legendy i opowieści zamku Malbork* oraz *Noc tajemnic*.

Poniżej pełna lista nowości: Zapraszamy do Biblioteki.

A nie mówiłam Katarzyny Grocholi, *Ameryka dla Polaka* Sławomira Kardasa i Dobrosława Rodziewicza, *Anna In w grobowcach świata* Olgi Tokarczuk, *Anteny* Adama Zagajewskiego, *Autografy* Jolanty Fajkowskiej, *Bery, gangster i góra kłopotów* Małgorzaty Strękowskiej-Zaremby, *Byli* Teresy Torańskiej, *Czas* Piotra Ibrahima Kalwasa, *Dom nad Oniego. Dziennik Północy* oraz *Wołoka* Mariusza Wilka, *Drzwi* Piotra Ibrahima Kalwasa, *Dzieci Sierżanta Pieprza* Michała Szczepańskiego, *Fado* Andrzeja Stasiuka, *Festung Breslau* Marka Krajewskiego, *Jak wyprostować koło* Joanny Szczepkowskiej, *Kaja od Radosława* Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, *Kopciuszek* Michała Rusinka, *Księżyc nad Zakopanem* Marii Nurowskiej, *Legendy i opowieści zamku Malbork* Marka Stokowskiego, *Lubiewo* Michała Witkowskiego, *Mały powstaniec* Szymona Sławińskiego, *Motyl na szpilce* Beaty Wawryniuk, *Muzyka środka* Marcina Świetlickiego, *Noc tajemnic* Marka Stokowskiego, *Norweski dziennik tom 1: Ucieczka* oraz *Norweski dziennik tom 2: Obce ścieżki* - Andrzeja Pilipiuka, *Piotruś Pan i Wendy* J.M. Barrie (tłumaczenie Michał Rusinek), *Po stykach* Piotra Sommera, *Pokaz prozy* – opowiadania Stanisława Barańczaka, Stefana Chwina, Pawła Huelle, Antoniego Libery, Jerzego Pilcha, Ernesta Rylskiego, Olgi Tokarczuk, Janusza Weissa, Adama Zagajewskiego, *Polacy - Żydzi* Andrzeja Krzysztofa Kunerta, *Prowincja Centrum. Przypisy do Schulza* Jerzego Jarzębskiego, *Przed wybuchem wstrząsnąć* Ewy Graczyk, *Rasa drapieżców. Teksty ostatnie* Stanisława Lema, *Supliki* Urszuli Koziół, *Sześćdziesiąty pierwszy* Wiesława Kępińskiego, *Ta chmura powraca* Piotra Matywieckiego, *Ten Inny* Ryszarda Kapuścińskiego, *Traktat o łuskaniu fasoli* Wiesława Myśliwskiego, *Twarze w tłumie* Iwony Kurz, *Wiersze ostatnie* Czesława Miłosa, *Władysław Bartoszewski. Wywiad rzeka* Władysław Bartoszewski, Michał Komar.

Wydarzenia: *Polskie Forum Ekonomiczne w Waszyngtonie*

15 grudnia 2006 roku odbyło się pierwsze spotkanie Polskiego Forum Ekonomicznego w Waszyngtonie. Celem powołania Forum jest dostarczenie platformy spotkań dla osób zainteresowanych polskimi sprawami gospodarczymi i społecznymi, które zajmując się na co dzień innymi krajami (lub kwestiami), chcą mieć możliwość udziału w dyskusji, wymiany poglądów, a także refleksji nad tym jak ich doświadczenie i wiedza mogą wpływać na decyzje gospodarcze w Polsce.

Przedmiotem pierwszego spotkania Forum była dyskusja nad istniejącymi zagrożeniami dla dalszego wzrostu polskiej gospodarki. W dyskusji panelowej, której przewodniczył **Michał Rutkowski**, dyrektor w Banku Światowym, wystąpił **Tomasz Mroczkowski**, dziekan w Szkole Businessu American University, **Bartłomiej Kamiński**, profesor w University of Maryland i **Andrzej Raczek**, zastępca dyrektora wykonawczego w Międzynarodowym Funduszu Walutowym i były polski Minister Finansów. W ich wystąpieniach dominowało przekonanie, że polska gospodarka nie do końca wykorzystuje szanse stworzone jej przez przemiany strukturalne związane ze zmianą systemu gospodarczego i przystąpieniem do

Unii Europejskiej. Analiza głównych wskaźników sytuacji gospodarczej Polski wskazuje, iż tempo jej wzrostu było w ostatnich latach niższe niż w wielu innych krajach rozwijających się, a w ostatnich sześciu latach najniższe wśród krajów, które przystąpiły do Unii Europejskiej w 2004 roku. Jakże są tego przyczyny? Paneliści jako główne ograniczenia rozwoju gospodarczego w Polsce wymienili brak reform w dziedzinie zarządzania państwem (korupcjogenne struktury zarządzania przedsiębiorstwami, brak reform w sądownictwie) oraz brak inwestycji w rozwój długookresowy (edukacja, nauka, postęp techniczny). Swoje argumenty poparli licznymi danymi statystycznymi.

Ambicją Forum jest pozytywne myślenie o tym, co w Polsce można i należy zmienić oraz jak tego dokonać. Tematem dalszych spotkań ma być więc dyskusja o niezbędnych zmianach w polskiej polityce gospodarczej, które mogą ułatwić wykorzystanie wszystkich istniejących możliwości i szans rozwoju. Organizatorzy pierwszego spotkania obiecali informować nas na bieżąco o swoich dalszych planach.

Pożegnania: *Dr Christopher Michejda*

9-go lutego 2007 roku zmarł nagle dr Christopher Michejda, dla wielu członków naszej społeczności przyjaciel i bliski kolega. Będąc zaangażowanym w działalność wielu organizacji, był on niezmiernie znaną i popularną postacią w środowisku polonijnym Waszyngtonu.

Dr Michejda kierował grupą badawczą w Narodowym Instytucie Raka (NCI), która zdobyła światowe uznanie w zakresie rozwoju nowych leków przeciwnowotworowych i przeciwwirusowych oraz nowatorskich metod ich stosowania. W swych badaniach dr Michejda umiejętnie łączył wyniki najnowszych osiągnięć biologii komórkowej i syntezy chemicznej pozwalające na projektowanie leków o wzmożonej wybiórczości w stosunku do chorych komórek. Jego laboratorium miało pionierskie osiągnięcia w badaniach nad związkami bis-imidazo-akrydynowymi, które

zapoczątkowały rozwój nowej klasy leków skierowanych przeciwko białaczkom, chorobom wątroby oraz rakowi trzustki.

Szczególnością opieką dr Michejda otaczał młodych naukowców i lekarzy przybywających na staż do Narodowych Instytutów Zdrowia w Bethesda i Frederick. Utrzymując ściśle kontakty z Polską, jego laboratorium we Frederick (Maryland) było „kuźnią” doskonalenia wielu talentów naukowych z polskim rodowodem. W czasie uroczystości pogrzebowych (13 stycznia 2007 roku) jego brat, Albert Michejda, powiedział o Chrisie, że zawsze poświęcał dużo więcej uwagi wszystkim dookoła niż samemu sobie. Słowa te zapewne najlepiej sumują charakter i dokonania zmarłego.

Włodzimierz Łopaczyński i Kazimierz Kasprzak

Teatr dziecięcy w Waszyngtonie?

W niedzielę, siódmego grudnia, dzieci i młodzież z Polskiej Szkoły przy parafii Matki Boskiej Królowej Polski i św. Maksymiliana Kolbe w Silver Spring, Maryland, uraczyli nas Jasełkami. Było to już drugie przedstawienie w ich wykonaniu – pierwsze odbyło się z okazji Dnia Niepodległości.

Jasełka składały się z dwóch części. Pierwsza to tradycyjne Jasełka, z Maryją, Józefem i dzieciątkiem. Byli pastuszkowie z prezentami, trzej królowie ze złotem, kadzidłem i mirą i dzieci niosące Jesusowi swoje czyste serduszka. Maryja zaśpiewała synkowi kołysankę, nastrój był uroczysty – pełen pobożności i podziwu dla Zbawiciela.

Druga część to były Jasełka współczesne pt.: *Gdzie jest moje Betlejem?* autorstwa i reżyserii Doroty Munoz. Uczniowie dali pokaz kunsztu aktorskiego na wysokim poziomie. Rozważając czy iść do Betlejem, czy nie, a jeśli tak to kiedy, jak znaleźć drogę i co zabrać, rozbawili i wzruszyli do łez. Zostawili nas w zadumie, z przesłaniem, że najważniejsze jest to co w sercu. *Myszę, że Bogu nie potrzebne są żadne specjalne prezenty. Wystarczy mu nasza wiara, miłość i życzliwość...Jeżeli*

Bóg narodzi się w każdym z nas, to na świecie zapanuje pokój i miłość.

Następne przedstawienie w wykonaniu dzieci i młodzieży z Polskiej Szkoły w Silver Spring zostało zapowiedziane na marzec kiedy to uczniowie wcielą się w role słynnych polskich kobiet. Już teraz zapraszamy!

Katarzyna Travis

